



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

z urzędowymi ogłoszeniami władz.

Wydawca: Franciszek Sowiński.

Niemcy prowadzą walkę aż do zwycięstwa

Holland protestiert in London / Churchill lügt weiter

Włoskie interesy na Bałkanach STANOWISKO WŁOCH WOBEC PAKTU TURECKIEGO.

W artykule pod tytułem: „Włochy a Bałkany“ pisze „Giornale d'Italia“, że od czasu zawarcia angielsko-tureckiego traktatu, stanowisko Włoch nabrało szczególnego znaczenia. Jeśli chodzi o pozycję Włoch, jest ona już zdefiniowana, jak powszechnie wiadomo, stwierdził półroczny dziennik przed kilku dniami, bo na Bałkanach nie może się dźbiać bez współdziałania państwa włoskiego. Należy stwierdzić, że pakt angielsko-turecki przyjęty został we Włoszech bez żadnego wrzenia. Istnieją powody, które skłoniły Włochy do zwrócenia większej uwagi na

Ribbentrop mówi...

NIE ZŁOŻYMY BRONI DOTĄD, DOPÓKI EUROPA NIE ZAGWARANTUJE BEZPIECZEŃSTWA RZESZY NIEMIECKIEJ.

Minister spraw zagranicznych von Ribbentrop w swej mowie ostatniej wystąpił przeciwko Chamberlainowi i angielskiej klicie podległym wojennych, przeciwstawiając tym dążeniom zdecydowane stanowisko narodu niemieckiego, który — narzucając przez Anglię — wojnę podjął i prowadzić ją będzie aż do ostatecznego zwycięstwa.

Ribbentrop wyjaśnił, że Hitler po raz drugi wykazał obrzytmą cierpliwość i pobłażliwość w rozwiązaniu kwestii polsko-niemieckich, z uwzględnieniem daleko idących życzeń rządu polskiego. Skoro się to nie udało, to wina przede wszystkim leży po stronie Anglii, która od lat przygotowywała wojnę przeciwko Niemcom, a rząd polski wykorzystał tę sytuację i doprowadził do wojny. Ta sama historia była w 1933 r. gdy Kanclerz szukał porozumienia z Francją. Anglia stała mocno przy swych zamiarach wojennych, mimo że Kanclerz Hitler sformułował całkiem konkretną propozycję pokojową, przy tym zapewniając duże korzyści dla Anglii.

Ribbentrop w dalszym ciągu swej mowy stwierdził, że w rezultacie swych zamiarów Kanclerz Hitler, wobec bezowocności prób pokojowych, postanowił konsekwentnie przeprowadzić swą politykę zewnętrzną, wyrażającą się ścisłą przyjaźnią z Włochami i Japonią, a w końcu tradycyjnymi dawnymi dobrymi stosunkami z Rosją Sowiecką, Niemcy i Stany Zjednoczone nie posiadają

żadnych rzeczywistych różnic w polityce, oświadczył w dalszym ciągu Ribbentrop — a jeśli chodzi o Francję to została ona brutalnie zmuszona do wojny przez Anglię i jej przedstawicieli paryskich.

Druga część mowy poświęcona była wyłącznie sprawom angielskim, a szczególnie odnosiła się do Chamberlaina. Ribbentrop zwrócił uwagę na kłamliwe twierdzenie, że Niemcy dążą do panowania nad światem, stwierdzając, że granice Niemiec w Europie są ustanowione i że Niemcy w wyjątkim kolonii nie więcej od Anglii i Francji nie żądają. Podstepnym tyradom angielskim, jakoby Niemcy złamali słowo, przeciwstawił Ribbentrop prawdę i wykazuje na licznych przykładach, od których aż roi się w historii, ile to razy Anglia złamała słowo. Wśród tych dowodów Wersal stanowił ukoronowanie zbrodni angielskich.

Na zakończenie Ribbentrop mówił o następstwach, jakie wynikną ze stanowiska Chamberlaina, który odrzucił wielkie, historyczne propozycje pokojowe Kanclerza Hitlera.

Niemcy podjęły rzuconą rękawicę i są zdecydowane, w tej narzuconej przez Anglię walce nie wcześniej broń przez Anglię, niż bezpieczeństwo Rzeszy w Europie zostanie zagwarantowane. Z pełną swiadaomością, że prawo jest po ich stronie, Niemcy będą prowadzić wojnę całą swą siłą, aż do końca, aż do zwycięstwa.

zatonęła „Royal Oak“, kapitana Priena, Churchill z cynizmem oświadczył, że znajduje się on w niewoli. Oczywiście tego rodzaju kłamstwo budzić może tylko uśmiech politowania. Kapitan Prien po wzięciu u Kanclerza Hitlera wraz z całą załogą bohaterkiej łodzi pełni nadal swój zaszczytny obowiązek żołnierski.

Wykonanie paktu rosyjsko - lotewskiego

Rosyjska i lotewska komisja rzeczoznawców, które miały za zadanie wykonanie zawartego w dniu 5 bm. w Moskwie porozumienia, zakończyły swoje prace podpisaniem odpowiedniego układu.

Niemiecka łódź podwodna zatopiła okręt angielski

Na Morzu Północnym niemiecka łódź podwodna zatopiła okręt angielski.

Rząd holenderski buduje lotnisko w Guyan

Rząd holenderski przeznaczył kredyty w wysokości około 2 milionów guldenów na budowę lotniska w Guyan Holenderskiej.

Anglia zatrzymała statek estoński

Statek estoński „Scolcas“ zdążający z Rewalu do Odessy został zatrzymany przez angielskie okręty i zaaresztowany w porcie Gibraltaru.

Na froncie zachodnim cisza

Naczelne Dowództwo Armii Niemieckiej komunikuje:

Otwarcie uniwersytetu w Madrycie

W tych dniach odbyło się uroczyste otwarcie uniwersytetu w Madrycie, nieczynnego od początku wojny t. zn. od r. 1936.

Uroczysty akt wznowienia działalności uniwersytetu odbył się w obecności hiszpańskiego ministra oświaty, który w czasie inauguracji wygłosił do studentów przemówienie, podkreślając ofiarność studentów w dziele budowy narodowej Hiszpanii.

Holenderska delegacja w Londynie

Nowe protesty przeciwko blokadzie.

Holenderska delegacja gospodarcza we wtorek ponownie podjęła rozmowy z angielskim ministerstwem blokady. W Londynie liczą na szybkie załatwienie neutralnych żądań, dotyczących sekcji okrętów. Liczba zatrzymanych okrętów zwiększa się z dnia na dzień. Ze strony holenderskiej oczekują wiadomości, że liczba zajętych okrętów holenderskich podwyższyła się znów w ostatnim tygodniu. W samym porcie Downs jest zakotwiczonych już teraz przeszło 30 holenderskich parowców.

„Telegraf“ komunikuje amsterdamskim liniom okrętowym o bezprawnym zatrzymaniu okrętów. Chodzi przede wszystkim nie tylko o straty wyrządzone towarzystwom okrętowym, lecz całej Holandii. Dziennik zwraca uwagę, że wydatki poniesione na kontrolę, jaka stworzyła Anglia, są całkowicie zbyteczne. Na zakończenie stwierdza dziennik holenderski, że Holandia będzie musiała zwrócić się na wschód, ponieważ Anglia nie wykazuje żadnego zrozumienia dla najżywniejszych interesów gospodarczych.

Nachrichten und Berichte in deutscher Sprache auf der dritten Seite

ten pakt. Układ ten należy do ram angielsko-francuskiej polityki okrażania i „Temes“ nie dalej jak wczoraj w jednym z meldunków ze Stambułu przypomniał, że celem Turcji jest przeszkodzenie ekspansji włoskiej na Bałkanach.

Układ został zawarty według zwyczajów tureckich na podstawie przestrzegania status-quo na lądzie i morzu śródziemnym jak i również wznowienie dążeń nacjonalistycznych Turcji przez odstąpienie Sandżaku Aleksandretty. Jeszcze w maju br. Anglia i Francja nie zabiegały tak, jak dziś, aby układ ten miał przybrać poważniejszy charakter. Charakter ten dziś zmienił się gruntownie. Turcja zawarła traktat z dwoma oficjalnie prowadzącymi wojnę mocarstwami. Dlatego stawia się często pytanie, czy Turcja zostanie wciągnięta do wojny. W tym wypadku należy wyjaśnić sytuację: czy chodzi o przedstawienie oficjalnego, prawdziwego pokoju. Fakt, że Turcja mimo nowego układu, należy również do związku bałkańskiego, może spowodować konieczność rozwiązania wielu nowych problemów i zagadnień, których istnienie stwierdzać będzie pokojowe dążenia wszystkich państw.

Jak powątpiewają niektóre państwa o znaczeniu paktu, wykazują nam wyurzędzenia moskiewskiej „Izwiestia“, organie falangistów „Arniba“ i niemieckiej polityczno-dyplomatycznej korespondencji.

Jak zapewnia półroczny dziennik, niektórzy chcą traktat ten i jego system przenieść na Bałkany i w ten sposób po raz drugi proklamować utrzymanie na tym obszarze należnego miejsca włoskim interesom. Turcja dziś ma do powiadzenia na Bałkanach. Włochy winny mieć należny im wpływ w sprawę bałkańską i to nie tylko gospodarczej natury. Po wcieleniu Albanii do włoskiego państwa wzrosła niebawem pozycja Włoch na Bałkanach, a wpływ polityczny państwa włoskiego sięga aż do serca Bałkanów — po jezioro Ochrida. Jest to najważniejsza kwestia. Niektóre gazety próbują przez zaimprovizowane, błędne przedstawienie rzeczy splatać i zaciemnić sprawę bałkańską. „Włosi nie słuchają głosu syren, lecz uważnie z otwartymi oczyma, śledzą bieg wypadków“.

Churchill przyparty do muru

Pierwszy lord admiralicji angielskiej próbuje gry na zwłokę

Na posiedzeniu Izby Gmin na zapytanie jednego z posłów Churchill zakomunikował parlamentowi angielskiemu wiadomość o zatopieniu „Royal Oak“. Szczegóły zatopienia — oświadczył

Churchill, będzie mógł podać do wiadomości Izbie w ciągu przyszłego tygodnia.

Zapytany w sprawie losu komendanta niemieckiej łodzi podwodnej, która



Nawet na wygnaniu interes przede wszystkim.

Uciekinierzy z Polski, którzy przybyli do Rumunii autami i motocyklami, zmuszeni są w większej części pozbyć się posiadanych pojazdów. Jest to doskonały interes dla bukareszteńskich żydów, którzy bez jakichkolwiek skrupułów — za bezcen kupują własność uciekinierów.

Domysły na temat podróży van Zeelanda

CHAMBERLAIN ZDECYDOWAŁ SIĘ NA WOJNĘ, NIEMCY NIE MAJĄ POWODU ZNAWIANIA I NICJATYWY POKOJOWEJ.

Mimo, po kilkakroć powtarzanych ze strony niemieckiej zapewnień, że Rzesza nie zmieni swego stanowiska pewne dzienniki zagraniczne w swych rozważaniach schodzą na bezdroża i twierdzą, że Niemcy znów przedsięwzięli kroki pokojowe, albo zapropiują nowe warunki. Mówi się o tym w komunikatach dzienników zagranicznych w związku z podróżą polityczną van Zeelanda do Ameryki. Van Zeeland zna warunki na podstawie których Niemcy mogłyby rozpatrzyć pokojowo inicjatywę Roosevelta.

Należy stwierdzić: czy van Zeeland zna warunki państw sprzymierzonych, bo Niemcom nie o tym nie wiadomo. Co zaś

dotyczy niemieckich warunków, to przypuszczamy, że oparte są one na oświadczeniach zawartych w mowie Kanclerza, w której Wódz Rzeszy wskazał światu właściwą drogę do pokoju. Tę wytyczającą drogę pokojową Kanclerza brutalnie odepchnięto w Londynie.

Chamberlain nie chciał pokoju. Zdecydował się na wojnę. Tym samym sytuacja wyjaśniła się całkowicie i Niemcy nie miały powodu wysuwania jakichś nowych warunków. Jeśli chodzi za to warunki pokoju wogóle znane p. Zeelandowi, to mogą to być tylko propozycje zawarte w mowie Kanclerza, o innych bowiem nic Niemcy nie wiedzą.

Anglia naruszyła neutralność Belgii

Naczelne Dowództwo Armii Niemieckiej komunikuje:

„Na froncie zachodnim oprócz działalności artylerii i oddziałów wywiadowczych nie było żadnych działań wojennych.

21 października o godz. 12.45 trzymotorowiec angielski przeleciał nad dworcem w Kouzen (25 km. na południowy wschód od Aachen) i przekroczył granicę belgijską w kierunku zachodnim.

Angielskie metody pirackie

Przeszło 200 worków poczty i złota zginęło.

Od 4 października w Downs stoi zakotwiczony belgijski statek „Elisabeth ville”. Do dzisiejszego dnia nie ruszył w dalszą drogę do Antwerpii.

Za pośrednictwem belgijskiego poselstwa w Londynie udało się w końcu wydstać na wolność z tego statku kilku pasażerom, większa część musi pozostać w porcie.

Jeden z uwolnionych w ten sposób opisuje w liścisku dzienniku swoje przygody. Skarżył się przede wszystkim, że Anglij przyrzekli pasażerom, że przeciwko dalej telegramy i listy, jeśli zostanie zapłacona wyznaczona taksa. Mimo to takt nie otrzymał przesłanych wiadomości, Angielscy oficerowie i marynarze na pokładach parowca belgijskiego gospodarzyli się tak jak na zdobytym przez siebie terenie. Wszyscy uzbrojeni w pistolety krepili się po okręcie i wymachiwali bronią. Ich czynność polegała na tym, by fracht przeznaczony wyłącznie dla Belgii zająć na swą korzyść. Fracht, obejmujący 227 worków z pocztą i złotem zniknęły bez

ślądu. Nikt z załogi okrętu nie wie co się z nimi stało.

Najbardziej niemiędrze już było to, że „formalności” te trwały tylko dwa dni. Później wyjaśnili nam Anglij, że kopie papierów znajdujących się na okręcie musiano wysłać do Londynu, aby je zidentyfikować.

Jak już na początku powiedziano, że na pokładzie „Elisabeth ville” znajduje się jeszcze 100 pasażerów, którzy dotąd nie przybyli jeszcze do Antwerpii.

O gwałtownych przeszkodach w czasie jazdy neutralnych okrętów i metodach blokowania okrętów mówił dyrektor towarzy-

Z miasta i okolicy

Dziwne zwyczaje kupców

Wszystkie zarządzenia władz, jakiegokolwiek nie dotyczący one dziedziny życia publicznego, mają za zadanie uregulowanie stosunków, zakłóconych przez okres wojny. Z chaosu pierwszych dni wojny szybko powstała ustabilizowana rzeczywistość, wspierająca się o prawne postanowienia i zarządzenia władzy.

W dziedzinie handlu, władze już na samym początku swej działalności, odpowiednimi zarządzeniami uregulowały czas otwarcia sklepów i handlowi wszelkiego rodzaju. W wyniku tych zarządzeń ustalone zostały dla wszystkich kategorii przedsiębiorstw handlowych odpowiednie i obowiązujące godziny otwarcia i zamykania interesów.

Praktyka ostatnich kilku tygodni dowodzi, że pp. Kupcy nie respektują zarządzeń władzy. Stwierdziliśmy, że wielu właścicieli sklepów stale zamyka swoje sklepy w godzinach przez siebie ustalonych, z ominięciem wyraźnego zarzą-

stwa linii parowców „Nederland” de Boer, przedstawicieli „Schorraijische Handelsblad”. Właściciele linii okrętowych muszą płacić obrazytne sumy (700.000 guldów). Jazdy trwają dłużej i są z tego powodu nieskończenie droższe.

Wojna dziełem angielskich kapitalistów

Niebywała drożyzna w Anglii. Z dniem każdym, niemal z godziny na godzinę wzrasta fala wzburzonej opinii angielskiej wobec coraz bardziej rosnącej drożyzny wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. W całej Anglii ceny produktów żywnościowych wzrosły w ostatnim czasie bardzo poważnie.

„Sunday Chronicle” pisze, że sprawa drożyzny stała się przedmiotem wyjaśnień premiera, jakie złożył on parlamentowi. Na temat gwałtownego wzrostu cen jeden z urzędników ministerstwa sprawozdania stwierdził, że zjawisko to jest rezultatem niezwykle ciasnoty rynku angielskiego oraz wynika z faktu opłacania wysokich kosztów transportu za produkty i artykuły żywnościowe dostarczane z różnych części świata.

Dziennik, popierając swoje wywody, przytacza ceny niektórych produktów. Są one niezwykle wygórowane. Kukier np. kosztuje obecnie o 100 proc. drożej, a cena ryba wzrosła trzykrotnie.

„Sunday Times” w artykule ostatnio opublikowanym omawia sprawę należytego zaopatrzenia ludności w żywność.

ki między tymi obu stronami wkładają się czynnik pewnego rodzaju lekceważenia. Kupiec zaczyna zrywać z zasadą: klient nasz pan”. Traktowanie kupującego grzeszy jakże często brakiem najbardziej podstawowych pojęć o uprzejmości między ludźmi. Lekceważenie lub wręcz traktowanie z góry kupującego jest wypadkiem coraz częstszym. Wiemy w czym i wielu wypadkach tkwi przyczyna takiego właśnie traktowania. Rozumiemy aż nadto dobrze, że dobre interesy, jakie robą pp. kupcy — zdaniem ich — pozwalają na lekceważenie klienta. Nie trzeba udowodniać, jak fałszywe jest tego rodzaju pojmanie sprawy, nie będziemy przekonywać się szkód wyrządzających sobie w ten sposób nasi kupcy. Przypuszczamy, że uwaga nasza spowoduje rewizję stosunku kupca do klienta i pp. właściciele sklepów, a zwłaszcza restauracji i jadłodajni — bo o nich tu szczególnie mowa — zrozumieją niedorzeczność swego stanowiska i swój stosunek do kupującego ułożą w sposób właściwy. Grzeszcność i uprzejmość jest kardynalnym warunkiem współżycia z ludźmi także i w dziedzinie stosunków handlowych.

Groźba powodzi

Na skutek długotrwałych opadów przez kilka ostatnich dni poziom wód w rzekach podniósł się znacząco, w miejscach zaś nizin położonych wody wylały zatapiając nadbrzeżne łąki i pola. W Kawodrzy i Gęszywie wzbiera rzeka Nepta rozlała swe wody szeroka wstęga na całej pięciokilometrowej długości, zatapiając okoliczne łąki i pastwiska, miejscami zaś i pola.

Nawet mały zwiędły strumyczek, płynący z Lisiecia przez Podulę i Kawodrzę, wystąpił z brzożów poza rogatką św. Barbary i zalął polną dółką owadów.

Wylała również rzeka w Kuźnicy i Dłbowie niszcząc zasiewy oziminy na nizinie położonych gruntach, oraz zagarniając stogi ze siano.

Jeżeli pogoda nie zmieni się, zagrożenie nam będzie kłeska powodzi.

ZGUBIONO świadectwo przemysłowe III-eg. kat. na nazwisko Stanisław Klupp, III Aleja 69. 113

ZGUBIONO legitymację żywnościową na nazwisko Stanisław Reterski, Al. Kosciuszki 28. 116

POTRZEBNE kobiety do pracy w ogrodzie Hoffmana, ul. Dębnińskiej 6/18. 116

POKOJE umebowane komfort, używają się łazienki, do wyjęcia. Oferty do „Głosu” pod „Alcją Wolności”. 119

KTO z przyjaciół ostatnio z poza Lublina lub poza Buga, posiada jakiegokolwiek wiadomości o studencie Politechniki Warszawskiej, Bolesławie Raszkińskim z Częstochowy, zechce się łaskawie zgłosić do rodziców ul. Najświę. Panny Maryi 29. 120

POKOJ umebowany lub dwa, oddzielne wejścia, wszystkie wygody, od zaraz do wynajęcia. Cudkowiec, Al. Wolności 11. 117

LARIN KYÖSTI.

Człowiek i mech

Larin Kyösti (ur. w r. 1873) zajmuje wybitne miejsce w literaturze fińskiej jako poeta, dramaturg i autor szeregu nowel szwedzkiej skali jego twórczości zawdzięcza Finlandii kilku znanych i granych z powodzeniem utworów scenicznych, pomiędzy innymi „Ad astram”, kilka zbiorów poezji, odznaczających się zarówno wyszukana forma, jak subtelne odczuciem. Nowele jego są dorobkiem późniejszym, i w tej również dziedzinie zdobył sobie duże uznanie. Wiekosz dzieł jego tłumaczenia jest na język szwedzki, niedawno ukazał się, wydany w Katowicach, zbiorek nowel w języku niemieckim. Cechą charakterystyczną tego autora jest umiejętne przetrucanie mostu pomiędzy rzeczywistością a fantazją, co zaznacza się np. w zbiorze zatytułowanym „Pravda i baśń”. W swoim kraju słynie jako głęboki znawca duszy narodu fińskiego, posiada jednak wiele utworów pomagających zagadnieniom ogólnoludzkim, za służące przeto na to, by być cytowanym po między autorami europejskimi.

Człowiek przybył na pustkowie. Wybudował sobie chatę, rąbał drzewa, kopał rowy, stawiał tamy i płoty. A mech dygotał, skarżał się, gdy ostrze pługa przerywało tkanki jego serca, tu bowiem, w pustkowiu, był jego dom, tu od wieków zieleniały i kwitły pokolenia praojców.

„Czyżbyś mi się chciał opierać?” — wyrzekł człowiek, wyrzucając mech i rozrzucając go na cztery wiatry. Ale wicher rozszalał nasiona wokoło i zanim się człowiek spostrzegł, już znów mech go otaczał. „Niepodobna, bym nie zwałczył tego pelzającego, zielonookiego potwora!” — mówił człowiek i kopnął głębiej. Przerazony mech uciekł za płot, pelzał tam powolutku, rozglądając się swymi zielonymi oczyma. „Pragnienie go nie drczyło, w pobliżu bowiem szmerzał strumień, z którego za pomocą korzeni pił metną wodę. Strumień był dobry i zawsze chętny do pomocy.

„Ma przyjaciela!” — pomyślał człowiek, rzucając na wodę spojrzania, pełne nienawiści. W odpowiedzi strumień wysłał trzaskające wyzwyły i mrocznym łebnięciem niweczył prace człowieka i owoc jego trudów. Z radości mech aż przeskończył przez płot, prosto do rowu.

„Cóż za przekłety mech!” — gniewał się człowiek i dodał: — „ma przyjaciela”. — Westchnął przy tym głęboko, gdyż był samotny.

Ale pewnego dnia przyprowadził sobie z okolicy, położonej za pustkowiec, kobietę i natychmiast wspólnymi siłami zaczęli kopnąć głęboki rów przez błotnisty strumień. Uciekając z powrotem za płot, mech szepnął do strumienia: „ma przyjaciółkę”.

Odtąd człowiek zabrał się do tepienia mechu ze zdwojoną energią. Piosenki jego rozbrzmiewały radością, dym z kominu chatki wesoło unosił się ku niebu. Mech uciekał, śpiąc gniewnie, a gdy się na chwilę odwrócił, widział ukochane miejsce swych zabaw dziecięcych, zamienione na pola. Łan za łanem kołysały się jak złociста makata, utkana we wróż szachownic. Mech usnął się na kraj gęstwiny leśnej, jednakże, „Wyrwał się człowiek!” — Zedepka nie uważał się za pokonanego i pędził za piędią zdobywał łas, przerażać przez moczary lekkie zielone mosty, aby czworonożni niewolnicy człowieka toneli w bagnie, zasnuwał ciemną prządą nory, aby człowiek nie wytrpił lisa, który mu porwał drob. Zmeczywszy się, stanął pod drzewem i śmiał się.

„A tuś mi znów!” — wycedził człowiek. — „Nie łatwo cię zgładzić!” — Po czym ją wycinał gęstwinę leśną, podczas gdy mech umykał z rykiem w kierunku skał, tak szybko, że aż się kurz za nim kłębił.

Upływały lata, stulecia. Łaki szmerzały trawami, pola błyszczały w słońcu. Człowiek triumfował, widząc, że mech schronił się na skałę, jak pustelnik. Tam nie dosięgał ogień i miecz człowieka i stamtąd wygnaniec ze smutkiem w duszy spoglądał suchymi oczyma na dolinę i drzemał, pieszcząc się wilgotnymi, zielonymi smami z zarania swej młodości.

A tymczasem w dolinie Pan Przyrody, nieśmiertelny człowiek, wybudował sobie ołtarz z tortu. Dymy ofiarne unosiły się ku niebiosom.

„Potężny człowieku, słońca chyła się do tych stóp” — obijało się o skały i człowiek nie myślał już wcale o swym starym wrogu, mechu. Odpoczywał — a we wzroku

jego przebijało znużenie.

„Mech spał. Nie widział, że w dolinie zachodzą zmiany. Przeciągał nad nią zle duchy moru, głodu i wojny, na kształt cieni. Niebo przesłonił dym, broń łaniła w słońcu. Cisza panowała dookoła, tylko nad chatą człowieka unosił się dym i odbijał się w oczach mechu. „Człowiek żyje” — wyseptał i powłókił się przed siebie z trudem, zmęczony latami pragnienia i żaru. Na drodze swej napotkał znajomy strumień i zawołał doń: „Zyjesz więc, przyjacieli, pozwól mi przyłożyć usta do twego źródła, pali mnie pragnienie.” — Pił, czując, jak w żyły wstępuje nowa moc. Z ustami pełnymi piya, co się stało, że tu znów tak cicho.

„Dziwy się dzieją!” — odparł strumień. — „Długó spał, Pójdź i zobacz.” — Orzeźwiony mech popelznął ku moczarni i znalazł po drodze zarzewiały pług. „Aha, zabawka mego wroga!” — zawołał, miękki, moczny ramionami przysiągając pług do ziemi. — „Wrynałeś mi w serce, niechże cię otulią noc i zapomnienie!”

Wieżął dalej i dalej rozpościelał się mech, gęste jego spłoty kołysały się na coraz większy przestrzeni, rósł, jak zielony smok z ognem, oparty o skałę, z ciałem, wijącym się poprzez las. Przecinał się pod płotem do rowu, stamtąd wznosił głowę na chwast i zielsko. „Widzę, że moi krewni już tu są!” — wyrzekł i skrepił na drożkę, pole, gdzie rosły dające głoci, rozplenil się prowadząca do chaty. „Oto droga człowieka, wiek się po niej nachodził, lecz ja zatrę ślady jego, aby nawet wspomnienia o nich nie zostało.”

Z chaty unosiła się cienka smuga dymu, podobna do nici, zawieszona w powietrzu. „Człowiek jest słaby!” — szczydził mech i wpełz na podwórze.

Nagle z chaty wyszedł człowiek. Staniając się na nogach, niósł w ramionach zwłoki kobiety, które pochował pod kwiecistym pagórkem. „Przajaciółka jego umarła!” — pomyślał mech.

Ostrożnie posunął się wzdłuż ścian, uniósł głowę i zajrzał pod okno. W izbie nie było nic, prócz barługo stłomianego, ściany były wilgotne i zmurszałe, po podłodze tańczyły, myszy polne. „Tateczko

sobie, łobuzy, niebawem będziecie mieli zieloną sałę balowa!” — zawołał mech. — „Lecz w tej chwili wszedł samotny człowiek i zepchnął mech z okna. „Znowa tu jesteście? Tyte latcie nie widziałem. Proszę sprzedać mój oczu, zielona żmijmo!” — „Tu urodziła się moja babka!” — rzekł mech — „ale tyś przyszedł, ogniem i żelazem szarpałeś moje ciało. Zapłać teraz za swoje winy, ja już się ciebie nie boję, bo ci sił zabrakło.”

Mech zalegił na czatach, wpełzał za wszystkie rogi, wapiął się na schody. Dzień i noc czekał z błyszczącymi oczyma. Aż pewnego dnia dym nie ukazał się już z otworu dachu. Człowiek wypetnął z chaty, jak robak.

„A więc i ty uczysz się pelzać, nieśmiertelny człowieku!” — śmiał się szczydzący mech. Człowiek znikł w lesie, a mech przedostał się przez próg. Z izby wionął ku niemu zapach steblizny. „Tu zamieszkał na stałe, dobrze mi tu będzie!” — rzekł mech i powłókił się wzdłuż podłogi. Tysiącem nóg począł tańczyć po szparach i przegrzynionych przez myszy belkach. Ściały się zwalily, dach spał na podłogę — wszystkie zachłannie pokrywał mech. Po drugiej pracy ustroił się w zieloną szatę swej babki i śmiał się dzwicznym śmiechem: — „Patrz, jestem wszak dobroczyńcą, całe zniszczenie ludzkie pokryłam miękkim, zielonym całunem sau, buduję świetny smach zapomniała na ciemnych grzesach pamięci. Wyrastam, jak las niebotyczny, gwiazdy mnie witają, ścielają się do mych stóp” — rzekł mech, kiwając się do dołosa.

„Ale gdzie jest człowiek? Czy nie powrócił z ogniem i mieczem? Zapomniałem o wrogu!” — I mech powłókił się śladami człowieka, które prowadziły do ruin zielonego kamiennego budynku. U stóp kwiecistego pagórka leżała trupia czaszka. — „Patrzcie, człowiek śmiecie się nawet po śmierci!” — zawołał mech i podpełznął do czaszki. —

Lecz w tej samej chwili rozległ się w lesie loskot siekier, drzewa ięły się walił, skały powtarzały echo, Mech wysnął głowę pomiędzy wyszczerzonymi zębami człowieka. Nowy człowiek się zbliżył.

„Kamerad Pferd“ bleibt unvergessen

Der treueste Helfer im Kampf auf Polens sandigen Wegen. Unverdrossen gingen sie mit durch dick und dünn

Einer der treuesten Kameraden im Polenfeldzug war das Pferd. So wie im grossen Kriege bewies der treue Vierbeiner, dass er oft unentbehrlich ist. Unentwegt und fleissig blieb es zu seinem besten Freund, dem Soldaten.

6000 Kilometer hat unser PKW. in dem weiten polnischen Flachland zurückgelegt. Und noch immer ist er in Schwung, wenn auch die Karosserie etwas wackelt. Er war uns ein guter Kamerad, die Nr. 14, hat uns auch kaum jemals im Stich gelassen. — Aber er ist doch alt geworden im Polenland. Die polnische Wirtschaft hat ihm gewisse Massen graue Haare gemacht. Kein Wunder bei den Strapazen.

Wir wollen dir jetzt nicht untreu werden, du alter, grauer Gefährte, wenn wir den Ruf wiederholen, den wir vor Monatsfrist auf der „Strasse“ von Antonin nach Mixtstadt ausstießen: „Jetzt ein Pferd!“ Damals steckten wir ganz tief im Sand, in einem im wahren Sinne des Wortes bodenlosen Sand. Da knirschten die gelben Körner unter unseren Reifen, da drehten sich die vier Gummiräder um ihre eigene Achse, ohne den Wagen auch nur einen Zentimeter nach vorwärts zu bringen. Mit Axt und Spaten gingen wir in den Wald und holten uns Zweige zum Unterlegen. Da schaufelten wir den aufgefahrenen Wagen aus und schoben und hoben... Erst einen Meter, dann noch einen. Und dann steckte die Kiste wieder tief drin.

Neidvoll sahen wir auf die Feldhaubtzen neben uns mit den sechs vorgepannten Braunen. Die Kanoniere waren zwar ebenso abgesehen wie wir, sie griffen ebenso in die Räder wie wir, aber sie hatten wenigstens Erfolg, denn mit einem „Hoo — Ruck, Zau — Gleich!“ ging es viele Meter vorwärts und das „Hüü — Hüü — Hüü“ mit einem Peitschenknall genigte, um die Schwierigkeiten zu überwinden. Hätten uns damals nicht die Artilleristen zwei Pferde abgegeben, für zehn Minuten uns geholfen — wir wären rettungslos sitzengelieben. Grotesk, aber wahr: zwei PS. haben 40 PS. aus der Sch... geholt. Armer grauer Freund, du hattest längst geglaubt, das Pferd sei abgemeldet — und jetzt brauchst du sogar seine Hilfe.

Die Meldesäuter, die damals im tiefen Sand an uns vorbeispritzten, lächelten etwas über unseren Versuch, den Sand zu überwinden, und wir waren klug genug, den Rückweg anzutreten und festere Strassen zu suchen. Damals haben wir die Liebe zum Pferd erneuert, denn es wurde uns klar, dass in Polen der Motor — wenigstens für PKWs — nicht allmächtig ist.

Auf die Leistung des Pferdes ist es also zu einem grossen Teil zurückzuführen, dass gerade zu Beginn der Vormarsch so rasch gehen konnte. Die Leistungen, die damals unsere Vierbeiner vollbrachten, haben uns das Pferd näher gebracht, sie haben den Vierbeiner zu unserem Kameraden gemacht — noch dazu zu einem der zuverlässig-

sten Kameraden. Während wir oft stundlang darüber nachdachten und uns darum sorgten, wie wir die Kiste aus dem Druck bringen, sprach das Pferd zum Soldaten: Ueberlasse uns das Denken, wir haben den grösseren Kopf... Mit Wehmut denken wir noch an das erste tote Pferd am Wegesrand. Ein jun-

ger Leutnant stand bei ihm. Es war auf der gleichen Vormarschstrasse. Der Fuchs hatte einen Schenkelschuss bekommen. — Auf drei Beinen schleppte er sich aus der Kolonne, am Strassengraben stürzte er mit seinem Reiter. Sekunden später kriecherte auf der Stelle, die er soeben verlassen hatte, eine polnische Granate. „Zwei Kamera-

den waren gefallen, mir hat Hilar das Leben gerettet. Der Gnadenschuss war für mich das schwerste.“ Dann ging der Leutnant weiter.

Wie viele unserer Soldaten mussten diesen Gnadenschuss abgeben, und wie vielen blutete dabei das Herz! Jahre hindurch hatten sie den Vierbeiner geritten, und nun mussten sie ihn zurücklassen. Er sieht seinen alten Heimatal nicht mehr.

Hie und da kehrten die Pferde auch ohne ihren Herrn zurück und brachten mit einem traurigen Wiehern eine stumme, aber zuverlässige schwere Kunde vom Heldenot eines Kameraden. Vor Warschau war es. Wir lagen im Graben zusammen mit Jägern und beobachteten durch das Glas ein kleines Wäldchen nahe bei den Funktürmen des Ueberseesenders. Alles wartete gespannt auf die Patrouille, die dorthin ausgesperrt war — ein Spähtrupp war es, der den Wald erkunden sollte, aus dem von Zeit zu Zeit einige Schüsse fielen. Der Frontverlauf hatte dieses dicht mit Unterholz bestandene Wäldchen ausgespart. Nun aber musste es fallen. Der Spähtrupp sollte erkunden, wie stark der Widerstand dort sein werde.

Um 4.30 Uhr früh war er losgezogen durch eine mit Frühnebel verhangene Landschaft. Man hörte nur ein paar leise Huftritte, dann verschwanden die Pferde. Stunden lang warteten vergeblich. Der Weg war kurz — etwa einen Kilometer. Also mussten die beiden Reiter bald wieder da sein. Inzwischen war es aber schon 8.15 Uhr geworden. Man hatte die beiden schon fast aufgegeben. Da galoppierten plötzlich aus dem Wäldchen die beiden Pferde. Ein Erlösungsruf! „Sie kommen!“ Der Feldwebel schaut angespannt nach vorn, dann gibt er mit einer fast tonlosen Stimme nach rückwärts: „Zwei herrenlose Pferde“. Die Reiter waren im Walde geblieben. Man fand sie in dem Sturm auf Warschau. Die stumme Meldung der beiden treuen Tiere, die in den alten Stall fanden, war bestätigt. Mit neuen Kameraden auf dem Rücken zogen die beiden Tiere in Warschau ein.

Holländische Delegation in London

Neue Proteste gegen die Blockade

Die holländische Wirtschaftsdelegation hat ihre Besprechungen mit dem englischen Blockadeministerium wieder aufgenommen. In London scheint man den neutralen Forderungen auf schnelle Abfertigung der widerrechtlich beschlagnahmten Schiffe nicht im geringsten Rechnung zu tragen. Die Anzahl der zurückgehaltenen Schiffe erhöht sich von Tag zu Tag. Von holländischer Seite wird daher energisch protestiert; als unhellvolles Vorzeichen wird gewertet, dass die Zahl der beschlagnahmten niederländischen Schiffe sich sogar in der letzten Woche wieder erhöht hat. Allein in den Downs liegen jetzt über 30 holländische Dampfer.

„Der Telegraph“ schreibt zu den Beschwerden Amsterdamer Schifffahrtskreise über den widerrechtlichen Aufenthalt, es handle sich um eine äußerst schwere Schädigung nicht nur für die holländische Schifffahrt, sondern für ganz Holland. Das Blatt beschwert sich besonders darüber, dass der Aufwand, den England bei der Kon-

trolle einsetzt, vollkommen unnützlich sei. Zum Schluss weist das führende holländische Blatt darauf hin, dass Holland genötigt sein würde, sich nach dem Osten zu orientieren, wenn England keine Einsicht an den Tag legen sollte.

Churchill lügt weiter

Auf Befragen erklärte Churchill vor dem englischen Unterhaus, dass er einen zusammenfassenden Bericht über den Untergang der „Royal Oak“ erst Mitte nächster Woche geben könne. Die von ihm eingeleitete Untersuchung sei z. Zt. noch nicht abgeschlossen. Der Oberlügen Churchill nahm auch diese Gelegenheit wahr, seinen bisherigen Schwindeln eine neue Blüte hinzuzufügen. So erklärte er, dass der U-Bootkommandant Prien gelogen habe und dass die ganze deutsche Darstellung un w a h r sei. Nun — die Welt ist inzwischen an diese Methoden des englischen Lügenministers gewöhnt, und uns kann auch dieser neue Schwindel nicht erschüttern.

Scharfe Kritik in Südafrika

„SÜDAFRIKA MUSS FREIE EIGENE REPUBLIK WERDEN“

Wie aus Südafrika gemeldet wird, werden dort im ganzen Lande täglich Versammlungen abgehalten, in denen die Politik der Regierung Smuts einer scharfen Kritik unterzogen wird. Insbesondere wird die Tatsache, dass Südafrika vor den britischen Kriegswagen gespannt worden sei, auf schärfste geübelt und immer stärker wird der Wunsch zum Ausdruck gebracht, alle Bindungen mit England zu zerbrechen und eine freie Republik zu schaffen.

So berichtet die Zeitung „Die Bürger“, dass vor etwa 2500 Angehörigen des Wahlkreises Rustenburg Styrtom, Parlamentsabgeordneter für Waterberg, in einer Ansprache gesagt habe: die Verwirklichung unserer afrikanischen Republik komme immer näher und näher, General Smuts habe durch

sein Auftreten in jüngster Zeit einen gewaltigen Stoss in der Richtung zur Verwirklichung dieses Ideals gegeben. Er, der Redner hoffte, dass auch General Smuts noch solange leben werde, um die Flagge des freien und unabhängigen südafrikanischen Freistaates über diesem Lande zu sehen, denn dies würde zweifellos die schwerste und die gerechteste Strafe für ihn sein.

S. Bekker, Abgeordneter für Wedehols, erklärte u. a. in einer Versammlung in de Aar, Südafrika will den Krieg nicht, denn ganz Polen sei kein Tropfen afrikanischen Blutes wert. In derselben Versammlung erklärte Pieter Theron, Parlamentsabgeordneter für Hopetown, die Afrikaner würden bald wieder an die Macht kommen, denn sie seien jetzt stärker denn je.

Kleine Nachrichten

Paris. — Frankreich hat die Kohlenrationierung einführen müssen. Es bezog vor dem Kriege bis zu 40 Prozent seines Kohlenbedarfes aus Deutschland und Belgien. Die belgische Produktion ist aber infolge der Einziehung zahlreicher Arbeitskräfte auf 60 Prozent gesunken.

Tokio. — Japan hat jetzt in Bulgarien eine Gesandtschaft errichtet. Die bulgarische Regierung erteilte ihr Agreement zur Ernennung von Teruo Hachiya zum ersten japanischen Gesandten in Sofia.

Kewna. — Ausserkommissar Molotow liess der litauischen Regierung mitteilen, dass die Sowjetunion das Wilnagebiet zur Besetzung durch die litauischen Truppen stufenweise räumen werde.

Im Pfarrhaus zu Rogow

Der Wunsch nach deutscher Ordnung.

Es ist merkwürdig, wenn man auf der Fahrt durch ein polnisches Dorf — Rogow in der Nähe von Zyrdow — zwischen hohen Bäumen plötzlich den Turm einer Schrotholzkirche auftauchen sieht, darauf ein schönes schmiedeeisernes Kreuz.

Unser Interesse ist geweckt, wir klopfen an die Tür des kleinen freundlichen Pfarrhauses. Nach einigen Sekunden öffnet uns der Pfarrer, ein alter Herr. Er ist sehr freundlich, versteht jedoch kein Wort Deutsch. Schliesslich versuchen wir es mit den restlichen, haftengeliebten Brocken unseres Schullateins. Und siehe da, nun geht es ganz lediglich. Der Pfarrer heisst Ignaz Kodlicki und hat diese sehr arme Pfarrei seit einigen Jahren. Die Kirche ist im Weltkrieg in Koluschki von deutschen Soldaten gebaut worden, wurde dann für 10000 Mark von der Gemeinde Rogow gekauft und hierher gebracht. Nun, fünfundzwanzig Jahre nach der Erbauung, stehen wiederum deutsche Soldaten in diesem Raum. Die Stimmung und Haltung des deutschen Heeres ist heute die gleiche wie damals, wenn auch leider vorher verschiedene polnische Herren mit anderen Mitteln von der Unsinnigkeit ihrer Ansprüche überzeugt werden mussten.

Wiederum muss der Pole erkennen, dass deutsche Soldaten die religiöse Überzeugung des polnischen Volkes achten. Unsere Flieger haben keine einzige polnische Kirche bombardiert. Dass viele polnische Pfarrer geflüchtet sind, war wahrhaftig

nicht notwendig. Ihnen hätte kein deutscher Soldat auch nur ein Härchen gekrümmt.

Der Pfarrer Ignaz Kodlicki ist ruhig dageblieben und nachdem wir das erste Misstrauen bei ihm überwunden haben, ist er begierig, mehr von uns, unserem neuen Deutschland zu hören. Endlich kommt ein Volksdeutscher, der uns versichert, dass dieses Pfarrer ein ruhiger, vernünftiger Mann sei, der sich von der polnischen Propaganda nicht habe fanatisieren und verhetzen lassen. Nun kommt die Unterhaltung mit Hilfe des Volksdeutschen in Gang. Ignaz Kodlicki spricht nun lebhaft auf uns ein. Er fragt uns nach dem Schicksal der Kirchen in Polen. Wir können ihm versichern, dass wir keine Kirchen zerstossen haben. Das Heiligtum der Polen, „Die Schwarze Muttergottes in Tschestochau“, sei unverletzt, und wir selbst hätten mit eigenen Augen eine Messe in der Kirche gesehen. Der Prior des Klosters hätte darum gebeten, dem Führer dafür zu danken, dass die deutschen Truppen so loyal und ritterlich gehandelt haben. Man sieht dem Pfarrer die Freude über diese Nachricht an.

Er lässt uns nun fragen, ob das neue Deutschland wirklich so göttlich und heidnisch sei. Wir können ihm versichern, dass unser Führer an eine höhere Macht glaubt und die religiöse Überzeugung jedes Menschen achtet. Und nun sagt er und der erwähnte Volksdeutsche übersetzt: „Es ist eigentlich bedauerlich, dass wir nicht immer unter deutscher Herrschaft gestanden haben.“ Wir lassen uns noch einmal diesen Anspruch übersetzen, so überrascht sind wir über diese Worte, die aus dem Munde eines polnischen Pfarrers kommen, der es wahrhaftig nicht nötig hat, uns gegenüber zu heucheln und lobedienersich zu

sein. Er ist der Typ einer gewissen polnischen Mittelschicht, die sich vom Treiben der polnischen Herrschschicht absetzt gehalten hat.

Auch die Wirtschafterin des Pfarrers, Frau Vornicka, ist freundlich und offen zu uns. Das Schicksal dieser Frau ist schwer. Ihr Mann ist vor einigen Jahren gestorben. Ihre Tochter ist in Lodz, ihr 22-jähriger Sohn als Soldat in Warschau. Wir erklären ihr, dass Lodz vollständig unversehrt sei und dass die Lodzer Kaufleute gute Geschäfte durch die dort hegenden deutschen Truppen machen. Wir wünschen ihr, dass ihr Sohn lebend aus diesem Krieg heimkehren möge. Der Pfarrer, der den Worten des Dolmetschers eifrig zugehört hat, sagt polnisch: „Dann lasse ich für die deutschen Soldaten eine Dankmesse lesen!“

Als wir dann in der Nacht an den Kolonnen unserer in die Heimat zurückkehrenden deutschen Truppen vorbei nach Zyrdow fahren, da haben wir die Überzeugung dass der grösste und wertvollste Teil des polnischen Volkes, nämlich der Bauer und auch ein Teil der Mittelschicht, nun in Frieden, für den unsere Wehrmacht hier im Osten gekämpft hat, unseren Soldaten einmal später dankbar dafür sein wird, dass sie die polnische Regierung aus dem Lande gejagt haben.

Das Leben von der heileren Seite

Hofbräuhaus — München. Gegründet voll. Im Garten um die umgestülpten Fässer stehen an einem vier Mann, trinken ihr Mass. Die Kellnerin kommt und stellt einem ein Würstchen hin. „Aber,

saftig muss es sein“ hat er beim Bestellen gesagt.

Geniesserrisch nimmt der Mann sein Würstchen hoch, beisst rein, dass dem Nachbar der Saft im hohen Bogen auf den Sonntagsstaat spritzt. Meint der Geniesser gemüthlich: „Dees is van Würstchen, was?“

Sonntags am Frühstückstisch fragte der Vater: „Na, wer hat sich denn in dieser Woche am besten betragen und alles getan, was Mamma verlangt hat?“

Da sagte schnell die kleine Ise: „Du, Pappi!“

„Gestern hatten wir den ersten Streit in unserer Ehe. Ich hatte schon meinen Koffer gepackt um heimzufahren.“

Na und?“

„Tja — ist es zu glauben — mein Mann weigerte sich, ihn an die Bahn zu bringen.“

„Na, Gretchen, was schaust du mich denn so prüfend an?“

„Gott sei Dank. Onkel, dass du noch heil bist! Vati sagte nämlich, du wärest ganz gerissen!“

„Liebling“, sagte der Ehemann, der von seiner Afrikareise zurückgekommen war, „ich wollte dir so gern einen kleinen Affen mitbringen, aber der Kapitän erlaubte es nicht!“

„Aber Liebster“, sagte sein Weibchen, „deswegen kannst du ganz beruhigt sein, wenn ich nur dich habe!“

Domysły na temat podróży van Zeelanda

CHAMBERLAIN ZDECYDOWAŁ SIĘ NA WOJNĘ, NIEMCY NIE MAJĄ POWODU WZNAWIANIA I NICJATYWY POKOJOWEJ.

Mimo, po kilkakroć powtarzanych ze strony niemieckiej zapewnień, że Rzesza nie zmieni swego stanowiska pewne dzienniki schodzą na bezdroża i twierdzą, że Niemcy znów przedsięwzięli kroki pokojowe, albo proponują nowe warunki. Mówi się o tym w komunikatach dzienników zagranicznych w związku z podróżą polityczną van Zeelanda do Ameryki. Van Zeeland zna warunki na podstawie których Niemcy mogłyby rozpatrzyć pokojową inicjatywę Roosevelta.

Należy stwierdzić: czy van Zeeland zna warunki państw sprzymierzonych, bo Niemcom nie o tym nie wiadomo. Co zaś

dotyczy niemieckich warunków, to przypuszczamy, że oparte są one na oświadczeniach zawartych w mowie Kanclerza, w której Wódz Rzeszy wskazał świątu właściwą drogę do pokoju. Tę wyciągniętą dłoń pokojową Kanclerza brutalnie odepchnięto w Londynie.

Chamberlain nie chciał pokoju. Zdecydował się na wojnę. Tym samym sytuacja wyjaśniła się całkowicie i Niemcy nie miały powodu wysuwania jakichś nowych warunków. Jeśli chodzi za tym o warunki pokoju wogóle znane p. Zeelandowi, to mogą to być tylko propozycje zawarte w mowie Kanclerza, o innych bowiem nie Niemcy nie wiedzą.

Anglia naruszyła neutralność Belgii

Naczelne Dowództwo Armii Niemieckiej komunikuje:

„Na froncie zachodnim oprócz działalności artylerii i oddziałów wywiadowczych nie było żadnych działań wojennych.

21 października o godz. 12.45 trzytorowicze angielskie przeleciały nad dworcem w Kouzen (25 km. na południowy wschód od Aachen) i przekroczyły granicę belgijską w kierunku zachodnim.

Angielskie metody pirackie

Przeszło 200 worków poczty i złota zginęło.

Od 4 października w Downs stoi zakotwiczony belgijski statek „Elisabeth ville”. Do dzisiejszego dnia nie ruszył w dalszą drogę do Antwerpii.

Na pośrednictwem belgijskiego poselstwa w Londynie udało się w końcu wydosłać na wolność z tego statku kilku pasażerów, większa część musi pozostać w porcie.

Jeden z uwolnionych w ten sposób opisuje w litwiskim dzienniku swoje przygody. Skarżył się przede wszystkim, że Anglii przyrzekli pasażerom, że przewiezą dalej telegramy i listy, jeśli zostanie zapłaconą wyznaczona taksa. Mimo to młot nie otrzymał przesłanych wiadomości. Angielscy oficerowie i marynarze na pokładzie parowca belgijskiego gospodarzyli się tak jak na zdobytym przez siebie terenie. Wszyscy uzbrojeni w pistolety kłębili się po okręcie i wymachiwali bronią. Ich czynność polegała na tym, by fracht przeznaczony wyłącznie dla Belgii zająć na swą korzyść. Fracht, obejmujący 227 worków z pocztą i złotem zniknęły bez

ślądu. Nikt z załogi okrętu nie wie co się z nimi stało.

Najbardziej niemądre już było to, że „formalności” te trwały tylko dwa dni. Później wyjaśnili nam Angliści, że kopie papierów znajdujących się na okręcie musiano wystąpić do Londynu, aby je zidentyfikować.

Jak już na początku powiedziano, że na pokładzie „Elisabeth ville” znajduje się jeszcze 100 pasażerów, którzy dotąd nie przybyli jeszcze do Antwerpii.

O gwałtownych przeszkodach w czasie jazdy neutralnych okrętów i metodach blokowania okrętów mówi dyrektor towarzy-

Z miasta i okolicy

Dziwne zwyczaje kupców

Wszystkie zarządzenia władz, jakiejkolwiek nie dotyczyły one dziedziny życia publicznego, mają za zadanie uregulowanie stosunków, zakłóconych przez okres wojny. Z chaosu pierwszych dni wojny szybko powstała ustabilizowana rzeczywistość, wspierająca się o prawne postanowienia i zarządzenia władzy.

W dziedzinie handlu, władze już na samym początku swej działalności, odpowiednimi zarządzeniami uregulowały czas otwarcia sklepów i handlowi wszelkiego rodzaju. W wyniku tych zarządzeń ustalone zostały dla wszystkich kategorii przedsiębiorstw handlowych odpowiednie i obowiązujące godziny otwarcia i zamykania interesów.

Praktyka ostatnich kilku tygodni dowodzi, że pp. Kupcy nie respektują zarządzeń władzy. Stwierdziliśmy, że wielu właścicieli sklepów stale zamyka swoje sklepy w godzinach przez siebie ustalonych, z ominięciem wyraźnego zarząd-

stwa linii parowców „Nederland” de Boer, przedstawicieli „Soerabajasche Handelsblad”. Właściciele linii okrętowych muszą płacić olbrzymie sumy (700.000 guldów). Jazdy trwają dłużej i są z tego powodu nieskończenie droższe.

Wojna dziełem angielskich kap talistów

Niebywała drożyzna w Anglii. Z dniem każdym, niemal z godziny na godzinę wzrasta fala wzburzonej opinii angielskiej wobec coraz bardziej rosnącej drożyzny wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. W całej Anglii ceny produktów żywnościowych wzrosły w ostatnim czasie bardzo poważnie.

„Sunday Chronicle” pisze, że sprawa drożyzny stanowić będzie przedmiot wyjaśnienia premiera, jakie złoży on na parliamencie. Na temat gwałtownego wzrostu cen jeden z urzędników ministerstwa apropracji stwierdził, że zjawisko to jest rezultatem niezwykle ciasnoty rynku angielskiego oraz wynika z faktu opłacania wysokich kosztów transportu za produkty i artykuły żywnościowe dostarczane z różnych części świata.

Dziennik, popierając swoje wywody, przytacza ceny niektórych produktów. Są one niezwykle wygórowane. Cukier np. kosztuje obecnie o 100 proc. drożej, a cena ryba wzrosła trzykrotnie.

„Sunday Times” w artykule ostatnio opublikowanym omawia sprawę należytego zaopatrzenia ludności w żywność.

ki między tymi obu stronami wkładają się czynnik pewnego rodzaju lekceważenia. Kupiec zaczyna zrywać z zasadą: klient nasz pan”. Traktowanie kupującego, grzeszy jakże często brakiem najbardziej podstawowych pojęć o uprzejmości między ludźmi. Lekceważenie lub wręcz traktowanie z góry kupującego jest wypadkiem coraz częstszym. Wiemy w czym i wielu wypadkach tkwi przyczyna takiego właśnie traktowania. Rozumieamy aż nadto dobrze, że dobre interesy, jakie robią pp. kupcy — zdaniem ich — pozwalają na lekceważenie klienta. Nie trzeba udowadniać, jak fałszywe jest tego rodzaju pojmowanie sprawy, nie będziemy przekonywać się szkół wyrażających sobie w ten sposób nasi kupcy. Przypuszczamy, że uwaga nasza spowoduje rewizję stosunku kupca do klienta i pp. właścicieli sklepów, a zwłaszcza restauracji i jadłodajni — bo o nich tu specjalnie mowa — zrozumieją niedorzeczność swego stanowiska i swój stosunek do kupującego ułożą w sposób właściwy. Grzeszczyli i uprzejmość jest kardynalnym warunkiem współżycia z ludźmi także i w dziedzinie stosunków handlowych.

Groźba powodzi

Na skutek długotrwałych opadów przez kilka ostatnich dni poziom wód w rzekach podniósł się znacznie, w miejscach zaś nizin położonych wody wylały zatapiając nadbrzeżne łąki i pola. W Kawodrzy i Gnaszynie wezbrana rzeka Nepta rozlała swą wodę szeroką wstęgą na całej pięćdziesięciometrowej długości, zatapiając okolice łąki i pastwiska, miejscami zaś i pola.

Nawet mały zrywek strumyczek, płynący z Lisiecia przez Podkulę i Kawodrzę wystąpił z brzozev poza rogatką św. Barbary i zalął półka działkowców.

Wylała również rzeka w Kuźnicy i Dębówce niszcząc zasiewy ozimin na nizinie położonych gruntach, oraz zagarniając stogi ze siano.

Jeżeli pogoda nie zmieni się, zagrożenie nam będzie kłeska powodzi.

ZGUBIONO świadectwo przemysłowe III-iej kat. na nazwisko Stanisław Klupa, III Aleja 69. 113

ZGUBIONO legitymację żywnościową na nazwisko Stanisław Reterski, Al. Kościuszki 28. 118

POTRZEBNE kobiety do pracy w ogrodzie Hoffmanna, ul. Debinskiego 6/18. 116

1-2 POKOJE umeblowane komfort, używać dośk ludzini, do wynajęcia. Oferty do „Adm. „Gonia” pod „Aleja Wolności”. 119

KTO z przyjaciół ostatnio z poza Lublina lub poza Buga posiada jakiegokolwiek wiadomości o studencie Politechniki Warszawskiej, Bolesławie Rzaszińskim z Częstochowy, zechce się taskawie zgłosić do rodziców ul. Najsów. Panny Maryi 29. 120

POKOJ umeblowany lub dwa, oddzielne wejście, wszystkie wygody, od zaraz do wynajęcia. Cudkowska, Al. Wolności 11. 111

LARIN KYŹISTI.

Człowiek i mech

Larin Kyżisti (ur. w r. 1873) zajmuje wybitne miejsce w literaturze fińskiej jako poeta, dramaturg i autor szeregu nowel szerokiej skali jego twórczości zawdzięcza Finlandii kilka znanych i granych z powodzeniem utworów scenicznych, pomiędzy innymi „Ad astra”, kilka zbiorów poezji, odznaczających się zarówno wyszukana forma, jak subtelnym odczuciem. Nowele jego są dorobkiem późniejszym, i w tej również dziedzinie zdobył sobie duże uznanie. Większość dzieł jego tłumaczenia jest na język szwedzki, niedawno ukazał się, wydany w Katowicach, zbiorek nowel w języku niemieckim. Cecha charakterystyczna tego autora jest umiejętne przetrwanie mostu pomiędzy rzeczywistością a fantazją, co zaznacza się np. w zbiorze zatytułowanym „Prawa i basni”. W swoim kraju słynie jako głęboki znawca duszy narodu fińskiego, posiada jednak wiele utworów pomazanych ządaniem ogólnoludzkim, zasługujące przeto na to, by być cytowanym pomiędzy autorami europejskimi.

Człowiek przybył na pustkowiu. Wybudował sobie chatę, rąbał drzewa, kopał rowy, stawiał tamy i płoty. A mech dygotał, skarczał się, gdy ostrze pluga przerywało tanki jego serca, tu bowiem, w pustkowiu, był jego dom, tu od wieków zielonawy i kwitły pokolenia praojców.

„Czyżbyś mi się chciał opierać?” — wyrzekł człowiek, wyrzucając mech i rozrzucając go na cztery wiatry. Ale wicher rozszalał nasiona wkoło i zanim się człowiek spozostregł, już znów mech go otaczał. „Niepodobna, bym nie zwalczył tego pelzającego, zielonokępnego potwora!” — mówił człowiek i kopnął głębiej. Przerzął mech uciekając za płot, pelzał tam powolutku, rozkładając się swymi zielonymi oczyma. — Pragnienie go nie dreeżyło, w pobliżu bowiem szmerzał strumień, z którego za pomocą korzeni pił metną wodę. Strumień był dobry i zawsze chętny do pomocy.

„Ma przyjaciela” — pomyślał człowiek, rzucając na wodę spojrzenia, pełne nienawiści. W odpowiedzi strumień wylał trujące wyzwienie i mrocznym łebienictwem niewieźli prac człowieka i owoc jego trudów. Z radości mech aż przeskończył przez płot, prosto do rowu.

„Cóż za przeklęty mech!” — gniewał się człowiek i dodał: — „ma przyjaciela”. Westchnął przy tym głęboko, gdyż był samotny.

Ale pewnego dnia przyprowadził sobie z okolicy, położonej za pustkowiem, kobietę i natychmiast wspólnymi siłami ostaci kopnął głębiej rów przez bliźniasty strumień. Uciekając z powrotem za płot, mech szepnął do strumienia: „ma przyjaciółkę”.

Otdał człowiek zabrał się do topienia mechu ze zdwojona energią. Piosenki jego rozbrzmiewały radością, dym z kominia chatki wesoło unosił się ku niebu. Mech uciekał, sapiąc gniewnie, a gdy się na chwilę odwrócił, widział ukochane miejsca swych zabaw dziecięcych, zamienione na pola. Lan za lanem kochały się, jak złociста makata, utkana we wzór szachownicy. Mech usnął się na kraj gestwiny leśnej, szepcąc: „Wytrwałym jest człowiek!” Jednakże nie uważał się za pokonanego i pędził za piędziesiąt zdobywał las, przerażać przez moczary lekkie zielone moasty, aby czworonożni niewolnicy człowieka toneli w bagnie, zasnuwał ciemną przedzą nory, aby człowiek nie wytopił lisa, który mu porwał drob. Zmęczony się, stanął pod drzewem i śmiał się.

„A tuś mi znów!” — wycedził człowiek. — „Nie łatwo cię zgładzić!” — Po czym ją wycinał gestwinę leśną, podczas gdy mech umykał z sykaniem w kierunku skał, tak szybko, że aż się kurz za nim klebił.

Upływały lata, stulecia. Łąki szmerzały trawami, pola błyszczały w słońcu. Człowiek triumfował, widząc, że mech ochronił się na skałę, jak pustelnik. Tam nie dosięgał ogień i miecz człowieka i stamtąd wygnaniec ze smutkiem w duszy spoglądał suchymi oczyma na dolinę i drzemał, pieszcząc się wilgotnymi, zielonymi snami z zarania swej młodości.

A tymczasem w dolinie Pan Przyrody, nieśmiertelny człowiek, wydubował sobie ołtarz z torfu. Dymy ofiarne unosiły się ku niebiosom.

„Potężnyś człowieku, słońca chyła się do twych stóp” — objawiało się o skamy i człowiek nie myślał już wcale o swym starym wrogu, mechu. Odpoczywał — a we wzroku

jego przebijało znużenie.

Mech spał. Nie widział, że w dolinie zachodziły zmiany. Przeciagaly nad nią zloduchy moru, głodu i wojny, na kształt oieni. Niebo przestronił dym, broń lénia w słońcu. Ciska panowała dookoła, tylko nad chatą człowieka unosił się dym i odbijał się w oczach mechu. „Człowiek żyje” — wyszeptał i powłókił się przed siebie z trudem, zmęczony latami pragnienia i żaru. Na drodze swej natopkał znajomy strumień i zawołał doń: „Zyjesz więc, przyjacielu, pozwól mi przyłożyć usta do twojego źródła, pali mnie pragnienie!” — Pół, czując, jak w żyły wstępuje nowa moc. Z ustami pełnymi pytał, co się stało, że tu znów tak cicho.

„Dziwy się dzieją!” — odparł strumień. — „Długóś spał. Pójdź i zobacz.”

Orzeźwiony mech popędził ku moczarni i znalazł po drodze zardzewiały plug. „Aha, zabawka mego wroga!” — zawołał, miękki, mocnymi ramionami przynajęcia plug do ziemi. — „Wrzynałem mi się w serce, niechże cię otula noc i zapomnienie!”

Wciąż dalej i dalej rozpościerał się mech, gęste jego spłoty kochały się na coraz większej przestrzeni, rósł, jak zielony smok z ogniem, opartym o skałę, z ciałem, wijącym się poprzez las. Przeciśnął się pod płotem do rowu, stamtąd wznosił głowę na chwast i zielsko. „Widzę, że moi krewni już tu są!” — wyrzekł i skreślił na drodze, pole, gdzie rosły dzikie głogi, rozplenił się prowadząc do chaty. „Oto droga człowieka, wiek się po niej nachodził, lecz ja zatrę ślady jego, aby nawet wspomnienia o nich nie zostało.”

Z chaty unosiła się cienka smuga dymu, podobna do nici, zawieszona w powietrzu. „Człowiek jest słaby!” — szczydził mech i wpełzł na podwórze.

Nagle z chaty wyszedł człowiek. Staniając się na nogach, siadł w ramionach zwłoki kobiety, które pochował pod kwiecistym pagórkim. „Przyjaciółka jego umarła!” — pomyślał mech.

Ostrożnie posunął się wzdłuż ścian, unosił głowę i zajrzał pod okno. W izbie nie było nic, prócz barłogu słomianego, śelany były wilgotne i zmurszałe, po podłodze tańczyły myszy polne. „Tańczy-

sobie, lubczy, niebawem będziecie mieć zieloną sałę białwą!” — zawołał mech. — Lecz w tej chwili wszedł samotny człowiek i zepchnął mech z okna. „Znowu tu jesteś! Tyle lat cię nie widziałem. Przez sprzed moich oczu, zielona zmjó!”

„Tu urodziła się moja babka!” — rzekł mech — „ale tyś przyszedł, ogniem i żelazem szarpałeś moje ciało. Zapłać teraz za swoje winy, ja już się ciebie nie boję, bo ci sił zabrakło.”

Mech zaległ na czatach, wpełzał za wszystkie rogi, wspiął się na schody. Dącił i noc czekał z blizzącymi oczyma. Aż pewnego dnia dym nie ukazał się już z otworu dachu. Człowiek wpełznął z chaty, jak robak.

„A więc i ty uczysz się pelzać, nieśmiertelny człowieku!” — śmiał się sztycherz mech. Człowiek znikł w lesie, a mech przedostał się przez próg. Z łąki wionął ku niemu zapach stęchlizny. „Tu zamieszkał na stałe, dobrze mi tu będzie!” — rzekł mech i powłókił się wzdłuż podłogi. Tysiącem nog poczał tańczyć po szparach i przegryzionych przez myszy belkach. Siano się zwalało, dach spadł na podłogę — wszystkie zachłannie pokrywał mech. Po długiej pracy ustroił się w zieloną szatę swej babki i śmiał się, dzwiczkiem śmiechem: — „Patrz, jestem wszak dobroczycą, całe zniszczenie ludzkie pokrywam miękkim, zielonym całunem sun, buduję świetny gmach zapomnienia na ciemnych grzesznych pamięci. Wyrastam, jak las niebotyczny, gwiazdy mnie witają, ścielają się do mych stóp” — rzekł mech, kiwając się do słońca.

„Ale gdzież jest człowiek? Czy nie porwodzi z ogniem i mieczem? Zapomniałem o wrogu!” — I mech powłókił się śladami człowieka, które prowadził do ruin i kiego kamiennego budynku. U stóp kwiecistego pagórka leżała trupia czaszka. — „Patrzcie, człowiek śmieje się nawet po śmierci!” — zawołał mech i podpełzał do czaszki.

Lecz w tej samej chwili rozległ się w lesie loskot siekier, drzewa jęły się walić, skały powtarzały echo. Mech wysunął głowę pomiędzy wyszczerzonymi zębami człowieka. Nowy człowiek się zbliżał.

Tłum. C. G.

„Kamerad Pferd“ bleibt unvergessen

Der treueste Helfer im Kampf auf Polens sandigen Wegen. Unverdrossen gingen sie mit durch dick und dünn

Einer der treuesten Kameraden im Polenfeldzug war das Pferd. So wie im grossen Kriege bewies der treue Vierbeiner, dass er oft unentbehrlich ist. Unentwegt und fleissig blieb es zu seinem besten Freund, dem Soldaten.

6000 Kilometer hat unser PKW. in dem weiten polnischen Flachland zurückgelegt. Und noch immer ist er in Schwung, wenn auch die Karosserie etwas wackelt. Er war ein guter Kamerad, die Nr. 14, hat uns auch kaum jemals im Stich gelassen. — Aber er ist doch alt geworden im Polenland. Die polnische Wirtschaft hat ihm gewissermassen graue Haare gemacht. Kein Wunder bei den Strassen.

Wir wollen dir jetzt nicht unter werden, du alter, grauer Gefährte, wenn wir den Ruf wiederholen, den wir vor Monatsfrist auf der „Strasse“ von Antonin nach Mixtstadt ausstossen: „Jetzt ein Pferd!“ Damals steckten wir ganz tief im Sand, in einem im wahren Sinne des Wortes bodenlosen Sand. Da knirschten die gelben Körner unter unseren Reifen, da drehten sich die vier Gummiräder um ihre eigene Achse, ohne den Wagen auch nur einen Zentimeter nach vorwärts zu bringen. Mit Axt und Spaten gingen wir in den Wald und holten uns Zweige zum Unterlegen. Da schaufelten wir den aufgefahrenen Wagen aus und schoben und schoben... Erst einen Meter, dann noch einen. Und dann steckte die Kiste wieder tief drin.

Neidvoll sahen wir auf die Feldhaubitzen neben uns mit den sechs vorgespannten Braunen. Die Kanoniere waren zwar ebenso abgesehen wie wir, sie griffen ebenso in die Räder wie wir, aber sie hatten wenigstens Erfolg, denn mit einem „Hoo — Ruck, Zu — Gleich!“ ging es viele Meter vorwärts und das „Hüü — Hüü — Hüü“ mit einem Peitschenknall genügte, um die Schwierigkeiten zu überwinden. Hätten uns damals nicht die Artilleristen zwei Pferde abgegeben, für zehn Minuten uns geholfen — wir wären rettungslos sitzengelieben. Grottek, aber wahr: zwei PS. haben 40 PS. aus der Sch... geholt. Armer grauer Freund, du hattest längst geglaubt, das Pferd sei abgemeldet — und jetzt brauchst du sogar seine Hilfe.

Die Feldhaubitze, die damals im tiefen Sand an uns vorbeispritzte, lächelten etwas über unseren Versuch, den Sand zu überwinden, und wir waren klug genug, den Rückweg anzutreten und festere Strassen zu suchen. Damals haben wir die Liebe zum Pferd erneuert, denn es wurde uns klar, dass in Polen der Motor — wenigstens für PKWs — nicht allmächtig ist.

Auf die Leistung des Pferdes ist es also zu einem grossen Teil zurückzuführen, dass gerade zu Beginn der Vormarsch so rasch gehen konnte. Die Leistungen, die damals unsere Vierbeiner vollbrachten, haben uns das Pferd näher gebracht, sie haben den Vierbeiner zu unserem Kameraden gemacht — noch dazu zu einem der zuverlässig-

sten Kameraden. Während wir oft stundlang darüber nachdachten und uns darum sorgten, wie wir die Kiste aus dem Dreck bringen, sprach das Pferd zum Soldaten: Ueberlasse uns das Denken, wir haben den grösseren Kopf.

Mit Wehmüt denken wir noch an das erste tote Pferd am Wegestrand. Ein jun-

ger Leutnant stand bei ihm. Es war auf der gleichen Vormarschstrasse. Der Fuchs hatte einen Schenkelschuss bekommen. — Auf drei Beinen schleppte er sich aus der Kolonne, am Strassengraben stürzte er mit seinem Reiter. Sekunden später kriechte auf der Stelle, die er soeben verlassen hatte, eine polnische Granate. „Zwei Kamera-

den waren gefallen, mir hat Hilar das Leben gerettet. Der Gnadenschuss war für mich das schwerste.“ Dann ging der Leutnant weiter.

Wie viele unserer Soldaten mussten diesen Gnadenschuss abgeben, und wie vielen blutete dabei das Herz! Jahre hindurch hatten sie den Vierbeiner geritten, und nun mussten sie ihn zurücklassen. Er sieht seinen alten Heimatstall nicht mehr.

Hie und da kehrten die Pferde auch ohne ihren Herrn zurück und brachten mit einem traurigen Wiehern eine stumme, aber zuverlässige schwere Kunde vom Helden tod eines Kameraden. Vor Warschau war es. Wir lagen im Graben zusammen mit Jägern und beobachteten durch das Glas ein kleines Wäldchen nahe bei den Funktürmen des Überseesenders. Alles wartete gespannt auf die Patrouille, die dorthin ausgeschiedet war — ein Spähtrupp war es, der den Wald erkunden sollte, aus dem von Zeit zu Zeit einige Schüsse fielen. Der Frontverlauf hatte dieses dicht mit Unterholz bestandene Wäldchen ausgespart. Nun aber musste es fallen. Der Spähtrupp sollte erkunden, wie stark der Widerstand dort sein werde.

Holländische Delegation in London

Neue Proteste gegen die Blockade

Die holländische Wirtschaftsdelegation hat ihre Besprechungen mit dem englischen Blockadeministerium wieder aufgenommen. In London scheint man den neutralen Forderungen auf schnelle Abfertigung der widerrechtlich beschlagnahmten Schiffe nicht im geringsten Rechnung zu tragen. Die Anzahl der zurückgehaltenen Schiffe erhöht sich von Tag zu Tag. Von holländischer Seite wird daher energisch protestiert; als unheilvolles Vorzeichen wird gewertet, dass die Zahl der beschlagnahmten niederländischen Schiffe sich sogar in der letzten Woche wieder erhöht hat. Allein in den Downs liegen jetzt über 30 holländische Dampfer.

„Der Telegraph“ schreibt zu den Bescherden Amsterdamer Schifffahrtskreise über den widerrechtlichen Aufenthalt, es handle sich um eine äusserst schwere Schädigung nicht nur für die holländische Schifffahrt, sondern für ganz Holland. Das Blatt beschwert sich besonders darüber, dass der Aufwand, den England bei der Kon-

trolle einsetzt, vollkommen unnötig sei. Zum Schluss weist das führende holländische Blatt darauf hin, dass Holland genötigt sein würde, sich nach dem Orten zu orientieren, wenn England keine Einsicht an den Tag legen sollte.

Churchill lügt weiter

Auf Befragen erklärte Churchill vor dem englischen Unterhaus, dass er einen zusammenfassenden Bericht über den Untergang der „Royal Oak“ erst Mitte nächster Woche geben könne. Die von ihm eingeleitete Untersuchung sei z. Z. noch nicht abgeschlossen. Der Oberlügen Churchill nahm auch diese Gelegenheit wahr, seinen bisherigen Schwendeleien eine neue Blüte hinzuzufügen. So erklärte er, dass der U-Bootkommandant Prien gelogen habe und dass die ganze deutsche Darstellung un wahr sei. Nun — die Welt ist inzwischen an diese Methoden des englischen Lügenministers gewöhnt, und uns kann auch dieser neue Schwindel nicht erschüttern.

Um 4.30 Uhr früh war er losgezogen durch eine mit Frühnebeln verhangene Landschaft. Man hörte nur ein paar leise Huftritte, dann verschwanden die Pferde. Stunden lang warteten wir auf den Weg war kurz — etwa einen Kilometer. Also mussten die beiden Reiter bald wieder da sein. Inzwischen war es aber schon 8.15 Uhr geworden. Man hatte die beiden schon fast aufgegeben. Da galoppierten plötzlich aus dem Wäldchen die beiden Pferde. Ein Erlösungsruf: „Sie kommen!“ Der Feldwebel schaut angespannt nach vorn, dann gibt er mit einer fast tonlosen Stimme nach rückwärts: „Zwei herrenlose Pferde!“ Die Reiter waren im Walde geblieben. Man fand sie in dem Sturm auf Warschau. Die stumme Meldung der beiden treuen Tiere, die in den alten Stall fanden, war beständig. Mit neuen Kameraden auf dem Rücken zogen die beiden Tiere in Warschau ein.

Scharfe Kritik in Südafrika

„SÜDAFRIKA MUSS FREIE EIGENE REPUBLIK WERDEN“

Wie aus Südafrika gemeldet wird, werden dort im ganzen Lande täglich Versammlungen abgehalten, in denen die Politik der Regierung Smuts einer scharfen Kritik unterzogen wird. Insbesondere wird die Tatsache, dass Südafrika vor den britischen Kriegswagen gespannt worden sei, auf schärfste geäussert und immer stärker wird der Wunsch zum Ausdruck gebracht, alle Bindungen mit England zu zerbrechen und eine freie Republik zu schaffen.

So berichtet die Zeitung „Die Bürger“, dass vor etwa 2500 Angehörigen des Wahlkreises Rustenburg Styrtum, Parlamentsabgeordneter für Waterberg, in einer Ansprache gesagt habe: die Verwirklichung unserer afrikanischen Republik komme immer näher und näher, General Smuts habe durch

sein Auftreten in jüngster Zeit einen gewaltigen Stoss in der Richtung zur Verwirklichung dieses Ideals gegeben. Er, der Redner, hoffe, dass auch General Smuts noch solange leben werde, um die Flagg des freien und unabhängigen südafrikanischen Freistaates über diesem Lande zu sehen, denn dies würde zweifellos die schwerste und die gerechteste Strafe für ihn sein.

S. Bekker, Abgeordneter für Weddohse, erklärte u. a. in einer Versammlung in de Aar, Südafrika will den Krieg nicht, denn ganz Polen sei keinen Tropfen afrikanischen Blutes wert. In derselben Versammlung erklärte Pieter Theron, Parlamentsabgeordneter für Hoptown, die Afrikaner würden bald wieder an die Macht kommen, denn sie seien jetzt stärker denn je.

Kleine Nachrichten

Paris. — Frankreich hat die Kohlenrationierung einführen müssen. Es bezog vor dem Kriege bis zu 40 Prozent seines Kohlenbedarfes aus Deutschland und Belgien. Die belgische Produktion ist aber infolge der Einziehung zahlreichen Arbeitskräfte auf 60 Prozent gesunken.

Tokio. — Japan hat jetzt in Bulgarien eine Gesandtschaft errichtet. Die bulgarische Regierung erteilte ihr Agreement zur Ernennung von Teruo Hachiya zum ersten japanischen Gesandten in Sofia.

Kowno. — Aussenkommissar Molotow liess der litauischen Regierung mitteilen, dass die Sowjetunion das Wilnagebiet zur Besetzung durch die litauischen Truppen stufenweise räumen werde.

Im Pfarrhaus zu Rogow

Der Wunsch nach deutscher Ordnung.

Es ist merkwürdig, wenn man auf der Fahrt durch ein polnisches Dorf — Rogow in der Nähe von Zyrdow — zwischen hohen Bäumen plötzlich den Turm einer Schrotholzkirche auftauchen sieht, darauf ein schönes schmiedereines Kreuz.

Unser Interesse ist geweckt, wir klopfen an die Tür des kleinen freundlichen Pfarrhauses. Nach einigen Sekunden öffnet uns der Pfarrer, ein alter Herr. Er ist sehr freundlich, versteht jedoch kein Wort Deutsch. Schliesslich versuchen wir es mit den redlichen, haftengeliebten Brocken unseres Schullateins. „Und siehe da, nun geht es ganz lediglich. Der Pfarrer heisst Ignaz Kodlicki und hat diese sehr arme Pfarrei seit einigen Jahren. Die Kirche ist im Weltkrieg in Kolschki von deutschen Soldaten gebaut worden, wurde dann für 10000 Mark von der Gemeinde Rogow gekauft und hierher gebracht. Nun, fünfundzwanzig Jahre nach der Erbauung, stehen wiederum deutsche Soldaten in diesem Raum. Die Stimmung und Haltung des deutschen Heeres ist heute die gleiche wie damals, wenn auch leider vorher verschiedene polnische Herren mit anderen Mitteln von der Unsinnigkeit ihrer Ansprüche überzeugt werden mussten.

Widerum muss der Pole erkennen, dass deutsche Soldaten die religiöse Überzeugung des polnischen Volkes achten. Unsere Flieger haben keine einzige polnische Kirche bombardiert. Dass viele polnische Pfarrer geflüchtet sind, war wahrhaftig

nicht notwendig. Ihnen hätte kein deutscher Soldat auch nur ein Härchen gekrümmt.

Der Pfarrer Ignaz Kodlicki ist ruhig dageblieben und nachdem wir das erste Misstrauen bei ihm überwunden haben, ist er begierig, mehr von uns, unserem neuen Deutschland zu hören. Endlich kommt ein Volksdeutscher, der uns versichert, dass dieses Pfarrer ein ruhiger, vernünftiger Mann sei, der sich von der polnischen Propaganda nicht habe fanatisieren und verhetzen lassen. Nun kommt die Unterhaltung mit Hilfe des Volksdeutschen in Gang. Ignaz Kodlicki spricht nun lebhaft auf uns ein. Er fragt uns nach dem Schicksal der Kirchen in Polen. Wir können ihm versichern, dass wir keine Kirchen zerstossen haben. Das Heiligtum der Polen, „Die Schwarze Muttergottes in Taschenstach“, sei unverletzt, und wir selbst hätten mit eigenen Augen eine Messe in der Kirche gesehen. Der Prior des Klosters hätte darum gebeten, dem Führer dafür zu danken, dass die deutschen Truppen so loyal und ritterlich gehandelt haben. Man sieht dem Pfarrer die Freude über diese Nachricht an.

Er lässt uns nun fragen, ob das neue Deutschland wirklich so guttles und heidnisch sei. Wir können ihm versichern, dass unser Führer an eine höhere Macht glaubt und die religiöse Überzeugung jedes Menschen achtet. Und nun sagt er und der erwähnte Volksdeutsche übersetzt: „Es ist eigentlich bedauerlich, dass wir nicht immer unter deutscher Herrschaft gestanden haben.“ Wir lassen uns noch einmal diesen Anspruch übersetzen, so überrascht sind wir über diese Worte, die aus dem Munde eines polnischen Pfarrers kommen, der es wahrhaftig nicht nötig hat, uns gegenüber zu heucheln und liebedauerisch zu

sein. Er ist der Typ einer gewissen polnischen Mittelschicht, die sich vom Treiben der polnischen Herrschicht abseits gehalten hat.

Auch die Wirtschafterin des Pfarrers, Frau Vornicka, ist freundlich und offen zu uns. Das Schicksal dieser Frau ist schwer. Ihr Mann ist vor einigen Jahren gestorben. Ihre Tochter ist in Loda, ihr 22-jähriger Sohn als Soldat in Warschau. Wir erklären ihr, dass Lodz vollständig umverkehrt sei und dass die Lodzer Kaufleute gute Geschäfte durch die dort liegenden deutschen Truppen machen. Wir wünschen ihr, dass ihr Sohn lebend aus diesem Krieg heimkehren möge. Der Pfarrer, der den Worten des Dolmetschers eifrig zugehört hat, sagt polnisch: „Dann lasse ich für die deutschen Soldaten eine Dankmesse lesen!“

Als wir dann in der Nacht an den Kolonnen unserer in die Heimat zurückkehrenden deutschen Truppen vorbei nach Zyrdow fahren, da haben wir die Überzeugung dass der grösste und wertvollste Teil des polnischen Volkes, nämlich der Bauer und auch ein Teil der Mittelschicht, nun in Frieden, für den unsere Wehrmacht hier im Osten gekämpft hat, unseren Soldaten einmal später dankbar dafür sein wird, dass sie die polnische Regierung aus dem Lande gejagt haben.

Das Leben von der heiteren Seite

Hofbräuhaus München. — Gerämmelt voll. Im Garten um die umgestülpten Fässer stehen an einem vier Mann, trinken ihr Mass. Die Kellnerin kommt und stellt einem ein Würstchen hin. „Aber

saftig muss es sein“ hat er beim Bestellen gesagt.

Geniesserisch nimmt der Mann sein Würstchen hoch, beisst rein, dass dem Nachbar der Saft im hohen Bogen auf den Sonntagstast spritzt. Meint der Geniesser gemüthlich: „Dees is van Würstchen, was?“

Sonntags am Frühstückstisch fragte der Vater: „Na, wer hat sich denn in dieser Woche am besten betragen und alles getan, was Mamma verlangt hat?“

Da sagte schnell die kleine Ilse: „Du, Pappi!“

„Gestern hatten wir den ersten Streik in unserer Ehe. Ich hatte schon meinen Koffer gepackt um heimzufahren.“

Na und?“

„Tja — ist es zu glauben — mein Mann weigerte sich, ihn an die Bahn zu bringen.“

„Na, Gretchen, was schaut du mich denn so prüfend an?“

„Gott sei Dank. Onkel, dass du noch hoch bist! Vati sagte nämlich, du wärest ganz gerissen!“

„Liebling“, sagte der Ehemann, der von seiner Afrikareise zurückgekommen war, „ich wollte dir so gern einen kleinen Affen mitbringen, aber der Kapitän erlaubte es nicht!“

„Aber Liebster“, sagte sein Weibchen, „deswegen kannst du ganz beruhigt sein, wenn ich nur dich habe!“

Zródłem zazdrości jest niepewność

WADA LUDZI NIESAMODZIELNYCH. — BEZROBOCIE OSŁABIA CHARAKTERY LUDZKIE.

Można być zazdrosnym o mnóstwo rzeczy. O bliskich lub obcych ludzi, o psa, okazującego przywiązanie do innych, o różne przedmioty, a nawet o oderwanie pojęcia, idee lub twór imaginationi. Rozmaitość powodów zazdrości dowodzi, że więcej znaczy tu osoba zazdrosnika, niż przedmiot, budzący zazdrość, która powstaje zwykle na podłożu niepewności. Człowiek zazdrości, ponieważ pragnie zrzucić odpowiedzialność za swoje czyny na kogoś lub na coś.

Zbadanie psychiki człowieka zazdrosnego stwierdza przeważnie, że dany osobnik już w dzieciństwie doznawał uczucia uposledzenia, obawy zlekceważenia go przez innych. Okazuje się prawie zawsze, że ludzie zazdrośni, byli w dzieciństwie nie samodzielni.

Jeszcze nie tak dawno dawały kobiety największy kontyngent zazdrosnych zakochanych. Od niedawna stosunek ten zaczął się zmieniać na niekorzyść mężczyzny. Główną przyczyną tej zmiany stanowi fakt, że kobiety, biorące już w ciągu jednej generacji udział w życiu społecznym, przeżyły widocznie ogniewą próbę usamodzielnienia i zdobyły większą pewność siebie we wszystkich dziedzinach, nie wyłączając dziedziny wyboru towaroznawstwa życia, w której pewna świadomość ograniczyła łatwość rozczarowania. Nie mało wpłynęła na pewność siebie kobiety jej pomyślniejsza sytuacja materialna w porównaniu z mężczyzną, większa łatwość zdobywania pracy.

Problem bezrobocia nie przestaje być dla mężczyzny bardzo groźnym. Wciąż jeszcze wymaga się od niego, aby był żywicielem, obrońcą i głową rodziny. — Wychowawcze znaczenie żywego przykładu dominuje dotychczas. Tragiczną jest rola dorastającego chłopca, który naprzód szuka dla siebie wzoru i widzi żywiciela rodziny w matce lub siostrach.

Uczucie uposledzenia, narastające przez długie lata w mężczyźnie, odbiera mu pewność siebie zarówno w miłości, małżeństwie, jak w innych dziedzinach życia. Poczucie słabości budzi w nim przesadzoną obawę utraty towarzyski i czyni go zazdrosnym. Wybór bez względu, czy chodzi o mężczyznę czy o kobietę odbywa się zwykle w ten sposób, że pewność siebie jednego z partnerów stanowi rekompensatę słabości drugiego.

Niepewny siebie osobnik ogląda się zawsze za współnikiem, w którym spodziewa się znaleźć oparcie. Jeden decyduje się na żonę, która zabezpieczy go materialnie, inny szuka żony, podziwianej przez mężczyzn, wybór taki bowiem krzepi jego zachwianą męską odwagę.

Jest rzeczą jasną, że taki tendencyjny, wybór nie zapewni trwałego szczęścia ani harmonijnego współżycia. Zazdrość jednego współmałżonka oddala go od drugiego zamiast zbliżyć. Podpora, na której chciało się oprzeć, zaczyna chwiać się sama. Następują rozpaczliwe wysiłki, aby ratować sytuację. Miłość, która zazdrości czyniła ponętniejszą ustępuje miejscem udręce, dokuczaniu, kończąc się czasami nawet tragicznie.

Zazdrość zawodowa, pomimo, że na pierwszy rzut oka wydaje się inną, niż zazdrość w miłości, pochodzi z tego samego źródła. Napotykalmy ją przeważnie u ludzi, czujących się nie zupełnie pewnie wobec swych zadań życiowych i skłonnych uważać z tego powodu za dzieci szczęścia tych, którzy potrafią z większą odwagą i energią zwalczać przeciwności. W duszy zazdrośni usuwają energicznie z drogi istotnych lub mniemanych przeciwników i stwarzają sobie nieograniczone luźne własnej działalności. Im bardziej jednak toną w marzeniach, tym mniej potrafią sprostać zadaniom rzeczywistości.

Jak wielkim jest wpływ zazdrości na polu zawodowych zadań, świadczy przechodzenie jej ze sfery wyobraźni w dziedzinę czynu, usuwającego drogą mordu mniemanego współzawodnika, którego stworzyła sobie wyobraźnia nieudanego człowieka, zazdrościszczęśliwym żalem, jakich poskąpił mu los lub pozbawiła własna niezaradność.

Policzek pod świetlnym sygnałem

Budapeszt. — Z zakazaną szybkością w tych dniach dość często pedziło auto po ulicach stolicy Węgier, prowadzone przez kobiety. Znaki ostrzegawcze, sygnały reski każdego rodzaju przestały dla niej istnieć. Na jednym z zakrętów, musiała jednak zatrzymać auto, nie dlatego, że przejazd był zatrasowany przez przejeżdżające auto. Mimo to chciała się ona przecisnąć między autami. W tym momencie jednak podbiegł do auta policjant i zatrzymał niefortunna kierowniczkę. Nie pozwoliła sobie zwrócić uwagi a państwowemu urzędnikowi poczeszowała — policzkiem.

Tego było już za wiele. Policjant wybiegł z wozu kobietę z temperamentem i odprowadził do komisariatu. Tu stwierdził, że nie dawno była ona ukarana za szybką jazdę w jednym z prowincjonalnych miast. Policja sprawę za znieważenie władzy oddała do sądu.

Nowy aparat głębinowy dla załogi 3 osób.

Prasa amerykańska donosi o nowym wynalazku, dokonanym niedawno w Stanach Zjednoczonych, który ma znakomicie ułatwić badanie głębokości morza. Obecnie prowadzone są próby, celem dokładnego zbadania jego możliwości praktycznych.

Próby te podobno wypadają znakomicie, bowiem zgodnie z intencją jego twórców, ma on zdolność samoczynnego opuszczania się na dno morza i wypływania bez żadnych przyrządów pomocniczych, a więc tym samym bez przymocowania go do okrętu. Nowy przyrząd ma kształt kuli, której średnica wewnętrzna wynosi 1 m. 60 cm. Kabina przyrządu może pomieścić 3-ch ludzi. Przyrząd jest zaopatrzony w bardzo silne reflektory elektryczne.

W sadzie.

— Za młodu była pani śpiewaczka, a teraz występuje pani jako kobieta bez tułowa?
— Bo ja przed 30 laty straciłam głos.
— A kiedy straciła pani tułów?

Słuszne stanowisko.

Feiteles, kierując autem przejechał tak nieszczęśliwie Hosenflecka, że musiano mu amputować nogę.

Hosenfleck skarzy wskutek tego do sądu o odszkodowanie stu tysięcy złotych.

Feiteles łapie się za głowę z oburzeniem: — Sto tysięcy! Czy ja jestem milionerem?
Hosenfleck — z jeszcze większym oburzeniem:

— A czy ja może jestem stonogiem?

— Przewodnik.

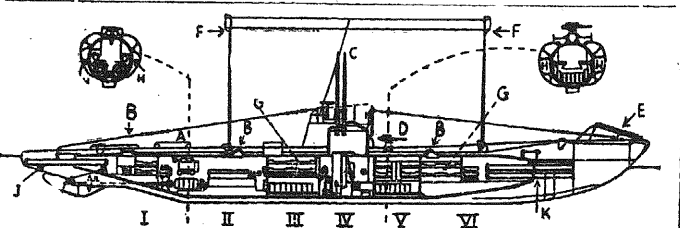
— A teraz, proszę państwa, przedmówić będziemy nad przepaścią, gdzie często zdarzają się wypadki. Czy mogę poprosić najpierw o zaplate.

Wiadomości ze świata

Eksplozja ryby na powietrzu.

Zapalony miłośnik rybołówstwa, p. James H. Hicken, udał się na połów ryb do słynnego jeziora Lodowego (Iceberg L. ke). W tym jeziorze, w którym woda posiada bardzo niską temperaturę, natura zabezpieczyła ryby przed zimmem w badzo oryginalny sposób. Pewien rzadki okaz pstrąga pokryty jest zupełnie puszystym futrem, które chroni go przed

śmiercią. Panu James H. Hicken udało się właśnie złowić pstrąga w futrze. Skoro szczęśliwy sportsmen wyciągnął go na brzeg i z zaciekawieniem przyglądał się rzadkiemu okazowi ryby, nagle stała się rzecz dziwna — ryba eksplodowała. Jak się potem okazało, wewnątrz pstrąga, przystosowanego do zimnych głębin Jeziora Lodowego nie mogły wytrzymać zbyt gwałtownej zmiany temperatury w ciepłym powietrzu i pękły



Schnitt durch ein U-Boot

Tak wygląda wnętrze łodzi podwodnej.

Nie wszyscy mają możność poznania łodzi podwodnej, a tym bardziej budowy jej wnętrza. Dlatego reproduujemy dziś przekrój sławnej i dźm broni morskiej. — I — tylna przesterzeń dla torped; II — maszynownia i silniki Diesla; III — pomieszczenia mieszkalne; IV — centrala, a w niej wieża komandanta; V — pomieszczenia oficerskie; VI — miejsce dla torped. A — nadbudówka łodzi; B — luka wejściowa; C — peryskopy; D — uzbrojenie; E — przyrząd do usuwania przeskód; F — maszły antenowe; G — sypialnie; H — balast; I — tylna przesterzeń dla torped; J — przesterzeń dla torped w przegubie.

Tadeusz Dołęga Mostowicz

Złota Maska

POWIEŚĆ

Obok nich co kilka chwil wpadał ktoś do sieni: koleżanki, aktorzy, muzycy z orkiestry. A każdy musiał badawczo przyjrzeć się Biesiadowskiemu.

— Niechże pan natóży ten kapelusz — powiedziała opryskliwie — i czego pan chce?... Będzie może pan namawiał, bym wróciła do domu?... Ani mi się śni. Rozumie pan?... Dość mam tego.

— Ja nie tu, ale chwileczkę, może wstąpimy do kuchni na ciastka!...
— Zwirował pan?! — oburzyła się — panu się zdaje, że przedstawienie w teatrze to może czekać na pańskie ciastka!...

Nagle zrobiło się jej żal tego pocztowego człowieka i dodała znacznie łagodniej:

— Jeżeli pan chce, niech pan wstąpi do mnie jutro... o trzeciej, na Złotą pod trzydziesty piąty. U pani Jasionowskiej. Będzie pan pamiętał?

— Będzie — kiwnął głową.

— No to dowiedzenia. Ale mówię zgóry, że jeżeli chce mnie pan namawiać, to szkoda zachodu. Dowiedzenia.

Wyciągnęła doń rękę, którą Biesiadowski chwycił jakoś niezgrabnie w przegubie i pocałował w bransoletkę.

Czasu rzeczywistego zostało niewiele. Przebiłera się gorączkowo. Dziewczeta, które widziały ją rozmawiającą przed wejściem z Biesiadowskim, rzuciły różne złośliwe dowcipuski na jego temat.

— Nawet ręki nie umie dobrze podać — myślała Magda i milczała uporczywie, nie odpowiadając na docinki.

Tego dnia, jak zwykle w poniedziałki, publiczności było bardzo niewiele. To

wywierało swój wpływ i na nastroj za kulisami. Wszyscy ruszali się ospale. Dziewczeta charakteryzowały się mniej starami, a nawet inspicjent mniej krzyczał, niż poprzednio. Przedstawienie zaczęło się z dziesięciominutowym opóźnieniem i Magda miała trochę czasu, by nieco się rozejrzeć. Czula się znacznie spokojniejsza i tremowała się mniej. Zresztą w ciągu dnia z Zosią i popołudniu w szkole jeszcze raz przerobiła wszystkie numery. Pani Iwona skrzyżowała ją za to, że Magda nie domyśliła się sama przyjąć na noc, gdy jednak dowiedziała się, że Magda znalazła locum u Zosi Jasionowskiej, więcej już do tej sprawy nie powróciła.

— Człowiek powinien sam sobie radzić — pomyślała Magda — jeżeli będzie liczył na kogokolwiek, ani się patrzy, jak szlag go trafi.

Stwierdziła to nie bez goryczy w kierunku pani Iwony, ale żalu do niej w gruncie rzeczy nie miała. Skoro świat jest taki, trzeba się z tem pogodzić. Zresztą, na rozważania poprostu nie było czasu. Wchodziła w nowe życie, gdzie wszystko było inne, wszystko ciekawe, wszystko dziwne. To, co dawniej wiedziała o teatrze z opowiadań koleżanek, tak bardzo różniło się od tego, co teraz oglądała własnymi oczyma, że wszystko trzeba było poznawać na nowo. Albo one nie umiały opowiadać, albo sama Magda miała nietrafne wyobrażenia.

Porazem od jutra miały się zacząć próby nowej rewji i wszystkie tem były przejęte.

Przedstawienie poszło gładko. Magda czuła się znacznie swobodnie. Po pierwsze dlatego, że cały zespół mniej był podniecony, niż wczoraj przy wypofnionej widowni. Uważniej i szczegółowiej rozejrzała się za kulisami. Nie było tu ani tak brudno, ani tak nieporządnie, jak się jej wydawało za pierwszej bytności. Dwie tylko rzeczy nie przestawały mięczyć: jaskrawość światła, od których

aż oczy bolały i kurz, wibrujący się tułmanami z podłogi i ze stosów dekoracyj.

Do końca drugiego przedstawienia zdążyła już poznać się z kilkoma artystami i z samą Reną Turską. Właściwie nie były to znajomości. Poprostu ten czy ów zwracał się z jakąś uwagą, lub dowcipem i później zapytywał:

— To pani na miejsce tej biednej Beli.

— Tak — odpowiadała i uśmiechała się w miarę przymilnie.

— Nie wie pani, jak jej zdrowie?

— Niestety, noga złamana — robiła poważną minkę — podobno przynajmniej przez trzy miesiące będzie musiała się leczyć.

Wówczas aktor chrząknął i jakoś patulec mówił bezosobowo:

— Proszę uważać, bo to łatwo takie coś, a potem tego!

Tylko Bończa i stary Berczyński bezceremonijnie zwracali się odrazu „na ty”. Bończa, obojętnie i ostro, nawet powiedział, gdy stała na kocu rampy: — „Nie szwendaj się tu”, Berczyński zaś żartobliwie, nazywając Magdę „cicipulką”, jak zresztą zwracał się do wszystkich girls.

Natomiast Turska wprost oczarowała Magdę. Zaczęła ją na korytarzu z prośbą o przepięcie tuberoz.

— Moja panna Kłocia gdzieś mi się zawieruszyła, bardzo panią przeproszam, że ja trudzę — tłumaczyła się z uśmiechem.

— Ależ proszę pani, mnie to sprawa prawdziwa przyjemność — szczerze powiedziała Magda.

— Pani, zdaje się, jest naszą nową koleżanką?... Tak?... Nie znamy się — wyciągnęła rękę — jestem Turska.

— Och, proszę pani — zaczerwieniła się Magda — koby pani nie zna! Moje nazwisko jest Nieczajówna.

Turska przez chwile przyglądała się Magdzie, potem powiedziała:

— Ma pani cudowny kolor włosów...